

Rozdział drugi

KSIAŻKI, KTÓRE PRZEKARTKOWALIŚMY

DZIĘKI PAULOWI VALÉRY'EMU PRZEKONAMY SIĘ, ŻE ABY NAPISAĆ ARTYKUŁ O KSIAŻCE, WYSTARCZY JĄ PRZEJRZEĆ ORAZ ŻE W NIEKTÓRYCH WYPADKACH BYŁOBY WRĘCZ NIEWSKAZANE POSTĘPOWAĆ INACZEJ

Ów „pogląd na całość” dotyczy nie tylko usytuowania książki we wspólnej bibliotece, lecz także usytuowania każdego jej fragmentu wobec całości. Zdolność orientacji pośród wszystkich książek biblioteki, którą wykazuje wykształcony czytelnik, okazuje się równie przydatna w odniesieniu do każdego pojedynczego tomu. Być wykształconym, to znaczy umieć szybko rozeznąć się w książce, a w tym celu niekoniecznie trzeba ją całą przeczytać. Wręcz przeciwnie – można nawet powiedzieć, że im większa zdolność rozeznania się, tym mniej potrzebne czytanie książki w całości.

Postawa bibliotekarza z *Człowieka bez właściwości* to przypadek ekstremalny i mało kto – nawet wśród zdecydowanych przeciwników czytania – faktycznie wprowadza ją w życie. Naprawdę trudno nie czytać w ogóle. O wiele częściej zdarza się, że nie rezygnując całkowicie z czytania książek, zadowolamy się ich pobieżnym przeglądaniem. Nawet wstrzemięźliwość Musilowskiego bohatera nie jest do końca konsekwentna. Przestrzega on co prawda swojej zasady, by nigdy nawet nie otwierać żadnej książki, ale – jak mogliśmy się przekonać – nie odmawia sobie prawa do zaznajomienia się z tytułami i spisami rzeczy, a więc wykonuje pierwszy, najbardziej powierzchowny gest lektury.

Można bowiem śmiało komentować książkę, której się nie przeczytało od początku do końca, a którą się jedynie przejrzało – możliwe nawet, że taki sposób przyswajania dzieła jest skuteczniejszy. Z jednej strony pozwala lepiej docenić jego głębię oraz tkwiące w nim możliwości duchowego wzbogacania, a z drugiej – uniknąć zagubienia się w szczegółach. Taka była w każdym razie teoria (i jak się okazuje – praktyka) mistrza nie-czytania, którym był Paul Valéry.

Spośród pisarzy, którzy ostrzegali przed niebezpieczeństwami, jakie niesie ze sobą czytanie, Valéry zasługuje na szczególną uwagę. Spora część jego dzieła to zjadliwa krytyka tej niebezpiecznej czynności. W domu pana Teste, postaci *par excellence* valériańskiej, nie ma ani jednej książki i być może także pod tym względem, podobnie jak pod wieloma innymi, bohater ten jest wiernym odbiciem postaci pisarza, który nie ukrywał, że niewiele czyta: „Początkowo miałem awersję do czytania, rozdałem nawet przyjaciołom kilka moich ulubionych książek. Kilka z nich musiałem później, po tym okresie największej zawziętości, kupić sobie jeszcze raz. Ale nadal nie czytam zbyt intensywnie, szukam bowiem w książkach jedynie tego, co w jakiś sposób ułatwia lub komplikuje moją własną działalność pisarską”¹.

Jego niechęć do książek dotyczyła przede wszystkim biografii. Valéry zasłynął jako krytyk literacki kwestionujący powszechnie wówczas uznawany ścisły związek między dziełem a jego autorem. W dziewiętnastowiecznej krytyce przyjmowano za pewnik, że wiedza na temat autora pomaga zrozumieć jego twórczość, a zatem im więcej uda się zebrać informacji o nim, tym lepiej.

Valéry przeciwstawił się temu pogładowi i twierdził, wbrew powszechnym opiniom, że autor wcale nie musi umieć objaśnić swojego dzieła. Utwór literacki jest bowiem efektem procesu twórczego, który w pisarzu co prawda ma swój początek, ale później wykracza poza niego – jest więc nadużyciem ograniczanie dzieła do osoby jego twórcy. Aby lepiej zrozumieć jakiś utwór, nie ma sensu zbieranie informacji na temat autora, gdyż ten co najwyżej stanowi pewien etap jego powstawania.

Valéry nie był w owym czasie jedynym krytykiem, który postulował konieczność oddzielenia dzieła od jego autora. Marcel Proust w eseju *Contre Saint-Beuve* (KS, +) również bronił poglądu, że dzieło literackie jest produktem pewnego Ja, które nie jest jednak tożsame z Ja pisarza; zilustrował zresztą ten pogląd w powieści *W Poszukiwaniu straconego czasu* (KP, KS, + +), tworząc postać pisarza Bergotte’a. Valéry’emu nie wystarczyło jednak usunięcie autora z pola zainteresowania krytyki, postanowił pozbyć się także balastu, jakim jest tekst.

¹ P. Valéry, *Œuvres*, t. 1 (KP, +), Paris 1957, s. 1479.

Czytał niewiele – zazwyczaj prawie w ogóle – lecz nie przeszkadzało mu to wcale mieć wyrobione zdania na temat nie znanych mu często książek ani chętnie wypowiadać się na ich temat. Nie czytał powieści Prousta, podobnie jak większość z tych, którzy chętnie o niej rozprawiają. On jednak, w przeciwieństwie do innych, nic sobie z tego nie robił i przyznawał się do tego ze spokojnym cynizmem, a tekst, który napisał w hołdzie pisarzowi wkrótce po jego śmierci i opublikował w „Nouvelle revue française” w styczniu 1923 roku, zaczął tak:

Chociaż znam zaledwie jeden tom wielkiego dzieła Marcela Prousta i chociaż sztuka pisania powieści pozostaje dla mnie czymś całkowicie niepojętym, dzięki tej niewielkiej części *W poszukiwaniu straconego czasu*, którą przeczytałem z prawdziwą przyjemnością, wiem, jak ogromna strata spotkała właśnie Literaturę. Nie tylko Literaturę, lecz także całe to sekretne stowarzyszenie, które w każdej epoce tworzą ludzie nadający jej prawdziwą wartość².

Dalej Valéry brnie jeszcze dalej – usprawiedliwiając się, że nie zna autora, o którym zamierza mówić, przywołuje życzliwe, a przede wszystkim zbieżne opinie Gide’a i Daudeta:

Nawet gdybym nie czytał ani linijki tego obszernego dzieła, sam fakt, że jego doniosłość zgodnie uznają umysły tak różne jak André Gide i Léon Daudet, wystarczyłby mi, by pozbyć się wszelkich wątpliwości; tak niezwykle spotkanie może nastąpić tylko tam, gdzie pewność jest największa. Możemy być spokojni – bez wątpienia świeci słońce, jeśli ci dwaj stwierdzają to równocześnie³.

Do sformułowania własnej opinii niezbędna okazuje się zatem opinia innych. Można nawet oprzeć się wyłącznie na niej i wręcz – zapewne tak właśnie jest w przypadku Valéry’ego – czuć się zwolnionym z obowiązku przeczytania choćby linijki tekstu. Niedogodność takiego ślepego zdawania się na opinię innych czytelników jest taka, że – jak przyznaje Valéry – trudno w takiej sytuacji dowieść słuszności swego zdania:

² Tamże, s. 769. [Cytowany esej został opublikowany w tomie *Proust w oczach krytyki światowej* w przekładzie Jana Błońskiego, jednak nie w całości. Niektóre cytowane przez Bayarda fragmenty pochodzą z części pominiętej w polskiej wersji, podaję je więc w moim przekładzie, tam gdzie jest to możliwe, podaję w przekładzie Błońskiego (dop. tłum.).]

³ Tamże, s. 770.

Inni będą mówić głęboko i słusznie o dziele potężnym i wyrafinowanym. Jeszcze inni będą rozwodzić się na temat człowieka, który spłodził to dzieło i któremu zawdzięcza ono swoją chwałę. Ja tylko do niego zająrzałem, i to dobrych kilka lat temu. Mogę więc wyrazić tutaj jedynie opinię pozbawioną siły, prawie niegodną tego, by ją przedstawić. To tylko hołd, kruchy jak gałązka kwiatu złożona na grobie, który będzie trwał przez wieki⁴.

Jeśli jednak, zamiast wyrzucać Valéry'emu cynizm, spróbujemy docenić jego szczerość, będziemy musieli przyznać, że w sformułowanych przez niego uwagach na temat dzieła Prousta można znaleźć wiele prawdy. To zaś potwierdza pogląd, który będziemy tu z uporem forsować, mianowicie że nie trzeba wcale znać tego, o czym się mówi, by mówić o tym z głęboką słusnością.

Dalszy ciąg eseju Valéry'ego można podzielić na dwie części. Pierwsza to ogólne rozważania o powieści, i tu pisarz zdecydowanie nie bardzo troszczy się o ścisłość swoich konstatacji. Dowiadujemy się więc, że powieść ma nam zaprezentować „jeden lub kilka urojonych «żywołów», dla których [autor] buduje postacie, określa czas i miejsce, wyznacza okoliczności”⁵, i tym właśnie różni się ona od poezji oraz dzięki temu można ją streszczać i tłumaczyć na inne języki bez większych strat. Te uwagi są słuszne w wypadku znacznej liczby powieści, ale nie stosują się do Prousta, którego dzieło zdecydowanie nie nadaje się do streszczania. Valéry wydaje się bardziej przekonujący w drugiej części eseju.

Tu zajmuje się już samym Proustem – mimo wszystko trudno tego uniknąć w artykule, który ma być hołdem dla niego. Zastanawia się nad jego twórczością w kontekście wcześniejszych rozważań o powieściopisarzach w ogóle („Proust wyciągnął nadzwyczajną korzyść z warunków powieści, tak prostych i ogólnych”⁶), by wydobyć to, co dla niego specyficzne, poczynając od stwierdzenia, że jego dzieło jest grą z „obfitością związków, które każdy poszczególny obraz tak łatwo wywołuje w substancji psychicznej autora”. Skupienie się na tym, jak Proust bawi się nieskończonością konotacji i skojarzeń wywoływanych przez każdy obraz, opłaca się Valéry'emu podwójnie. Przede wszystkim dlatego,

⁴ Tamże.

⁵ P. Valery, *Hold*, przeł. J. Błoński, w: *Proust w oczach krytyki światowej*, J. Błoński (wyb.), Warszawa 1970, s. 53.

⁶ Tamże, s. 55.